

Klasycznie, czyli jak?

Dyskusja o jeździe klasycznej nie milknie – Ewa Rot-Buga swoim artykułem „Nie rozwijajmy ujeżdżenia!” wsadziła kij w mrowisko. Po odpowiedzi Wojciecha Markowskiego czas na ripostę autorki, a kolejny głos przedstawiamy w rubryce „Listy”.

Podjmując wątek „rozwijania” ujeżdżenia, zasygnalizowany przez Pawła Olbrycha w artykule „Hipotroska czy hipokryzja?” (KP 12/2012), spodziewałam się, że mój artykuł „Nie rozwijajmy ujeżdżenia!” (KP 2/2013) może wzbudzić kontrowersje. Liczyłam zarazem na merytoryczną dyskusję i dziękuję osobom, które zdecydowały się do niej włączyć. Ten artykuł jest, a zarazem nie jest, polemiką wobec tekstu **Wojciecha Markowskiego** (KP 5/2013). Jest – ponieważ w wielu punktach nie przekonuje mnie argumentacja pana sędziego; nie jest zaś – ponieważ jego polemika sytuuje się w znacznej mierze obok wyrażonych przeze mnie poglądów, a nie wobec nich.

W swoim artykule pisałam o historii klasycznej szkoły jazdy, najważniejszych przedstawicielach (m.in. **Antoine de Pluvinet, Cazaux de Nestier, William Cavendish, François Robichon de La Guérinière**), istotnych założeniach tego systemu treningowego, a także o przyczynach zmian w postrzeganiu ujeżdżenia (w wiekach dawnych – jako rodzaj sztuki i sztucznemu; dziś – jako dyscyplina sportowa) i jego uprawianiu na przestrzeni wieków (od *légèreté*, czyli lekkości po hiperfleksję). Wokół klasycznej szkoły jazdy narosło wiele nieporozumień – i jest to nic innego, jak dodat-

kowy efekt owych przemian w obu tych obszarach. Czym więc jest jazda klasyczna? Jak jest dziś postrzegana przez jeźdźców sportowych i rekreacyjnych? W jakiej relacji pozostaje dresaż klasyczny do ujeżdżenia sportowego czy jeździectwa rekreacyjnego? Co wiemy o klasycznej jeździe konnej – i... dlaczego wiemy tak mało?

Jakość praktyki

Na samym początku warto zatrzymać się przy nazwie „szkoła/jazda klasyczna”. Przymiotnik „klasyczny” pochodzi od łacińskiego słowa *classicus*, którym w starożytnym Rzymie nazywano człowieka zamożnego, należącego do pierwszej klasy obywateli. Z czasem słowo to przeniknęło ze sfery administracyjnej do artystycznej i terminem tym zaczęto określać twórcę najdoskonalszego w swej dziedzinie. „Klasyczny” to zatem „wzorcowy”, „najdoskonalszy”, „będący wzorem dla późniejszych pokoleń”. Takie jest podstawowe znaczenie owego epitetu w sformułowaniu „klasyczna jazda konna”. Tym bardziej może dziwić, że klasyczna szkoła jazdy wzbudza dziś tak wielkie obrzydzenie wśród wielu miłośników jeździectwa w Polsce (z róż-

nych środowisk), a na niektórych działa wręcz jak płachta na byka. Skoro „klasyczny” to – semantycznie – „wzorcowy i doskonały”, skąd tak negatywne emocje i jaka jest przyczyna tych przewartościowań? I dlaczego nasi przodkowie uznali system treningowy wypracowany m.in. przez księcia Newcastle czy La Guérinière’a za wzorcowy?

Klasyczna szkoła jazdy nie polega na jeździe we fraku i cylindrze. Definiuje ją jakość praktyki

Klasyczna szkoła jazdy nie polega na jeździe we fraku i cylindrze.

Definiuje ją jakość praktyki.

– tak o klasyce wypowiada się **Paul Belasik**, autor znakomitej książki „Ujeżdżenie na XXI wiek” (polskie wydanie planowane w tym roku). Owa jakość praktyki dotyczy zarówno wyszkolenia technicznego

jeźdźca, jak i konia. Dla jeźdźcy to niestanna praca nad doskonaleniem dosiadu, który jest podstawową pomocą jeździecką. Dziś w Hiszpańskiej Dworskiej Szkole Jazdy w Wiedniu (najbardziej znanym ośrodku kontynuującym tradycję dresażu klasycznego) jeździec, zanim uzyska pozwolenie na samodzielną jazdę po ujeżdżalni, musi przez co najmniej 2 lata ćwiczyć na lonży pod okiem doświadczonego trenera. Wszystko po to, by wypracować

doskonałą równowagę i nauczyć się perfekcyjnie oddziaływać na konia za pomocą dosiadu. Jakość praktyki dotyczy również szkolenia konia. Nie stawia się przed nim nadmiernych wymagań, którym nie jest w stanie sprostać. Szkoli się go stopniowo i powoli, uwzględniając jego predyspozycje fizyczne i psychiczne. Szkoła klasyczna to system, tzn. treningiem rządzą logiczne zasady, warunkujące zarówno dobór, jak i kolejność ćwiczeń. Nowe, trudniejsze zadania, wynikają z poprzednich, zaś wcześniejsze powracają w nieco zmodyfikowanej formie. Dlatego zaniedbanie jakiegoś elementu prędkiej czy później się mści – pozornie mało istotne, okazuje się bowiem niezbędnym elementem układanki. Wprowadzanie kolejnych elementów, które współtworzą i rozbudowują system, jest istotne także z punktu widzenia psychologii i sposobów uczenia się konia. Dzięki zachowywaniu logicznej kolejności i przepracowywaniu kolejnych elementów, koń rozumie, czego się od niego oczekuje, uczy się łatwo i szybko, zaś ilość stresu jest znacząco ograniczona. W klasycznym szkoleniu istotna jest tzw. praca w rękę, czyli wykonywanie określonych ćwiczeń z ziemi (koń może być prowadzony na kawecanie, na ogłowie wędzidłowym lub na dwóch lonżach). Bez jeźdźcy nierzadko łatwiej mu zrozumieć i wykonać dane ćwiczenie – dziś to metoda w Polsce niemal zupełnie zapomniana.

Cyrkowe sztuczki?

Warta przytoczenia jest także podstawowa zasada szkoły klasycznej, którą sformułował generał **Alexis François L'Hotte** (1825-1904): *Spokojnie, do przodu, prosto*. Cele, na które kładzie nacisk, stanowią istotę klasycznego treningu. Są to: spokój i koncentracja, dążność do ruchu naprzód i wyprostowanie (czyli zniwelowanie naturalnej asymetrii występującej w ciele konia poprzez ćwiczenia uelastyczniające i szeroko pojęty trening gimnastyczny). Poprawne (!) wykonywanie instrukcji generała prowadzi do wypra-

cowania elastycznego kontaktu, przepuszczalności, równowagi, a w efekcie – lekkości i zebrania, zaś w maksymalnie zaawansowanej postaci (*haute école*) – do figur *in alto* (w powietrzu). Lewada czy kapriola to nie sztuczki cyrkowe, lecz efekt systematycznej i poprawnie wykonywanej pracy szkoleniowej przez kilka lat. Nie nauczymy ich konia, który nie jest dostatecznie silny, nie ma rozwiniętych właściwych partii mięśni, a także takiego, który boi się trenera, nie ufa mu i zarazem nie ma przed nim respektu. Dlatego nie mogę zgodzić się z opinią wyrażoną przez **Wojciecha Markowskiego** w polemicznym tekście „Nieporozumienie” (KP 4/2013), że: *wiele elementów tzw. wyższej szkoły /.../ nie jest praktykowanych dziś, ponieważ można je zaliczyć raczej do cyrkowych ewolucji, aniżeli do ruchów wynikających z racjonalnego stosowania metod treningowych*, zaś porównanie *haute école* do cyrku uważam za niestosowne i nieuczciwie deprecjonujące osiągnięcia dawnych mistrzów i ich współczesnych kontynuatorów. **Alois Podhajsky** uważał, że czworobok to nie miejsce do prezentowania wyższej szkoły, choć właściwie można by zadać pytanie: dlaczego? I oby odpowiedź nie brzmiała: bo mało kto potrafi wyszkolić konia do takiego poziomu.

Klasyczna lekkość (*légereté*) to jazda w zebraniu właściwie na luźnej wodzy; w zebraniu – tzn. w pozycji, w której koń wyraźnie przenosi ciężar ciała na zad, podwija miednicę, unosi grzbiet (lecz nie nadmiernie, jak w rollkurze!), w efekcie zaś unosi także przód i czyni go lekkim (najwyższym punktem pozostaje potyllica). Dawne munsztuki być może nie wzbudzałyby takich emocji, gdybyśmy pamiętali, że nie używano ich po to, by siłowo wymusić pozycję głowy konia (tak jak powszechnie robi się to dziś), lecz służyły do subtelnej komunikacji we wprawnych rękach. Kontakt z pyskiem konia (widać to świetnie na dawnych rycinach) był bardzo lekki. Dlaczego? Bo w klasycznej szkole jazdy nie ma miejsca ani na przemoc, ani na wykonywanie zadań wywołujących u konia ból czy niszczących go fi-

O jeździectwie klasycznym

- **Paul Belasik**, „*Dressage for the 21st Century*” (2002)
- **William Cavendish**, „*A new method, and extraordinary invention, to dress horses...*” (2011)
- **François Robichon de La Guérinière**, „*School of Horsemanship*” (1993)
- **Philippe Karl**, „*Twisted Truths of Modern Dressage: A Search for a Classical Alternative*” (2008)
- * **Arthur Kottas-Heldenberg** i **Julie Rowbotham**, „*Kottas o ujeżdżeniu*” (Świadome Jeździectwo, Warszawa 2013)
- **Nuno Oliveira**, „*Reflections on Equestrian Art*” (1976)
- **Antoine de Pluvinel**, „*The Maneige Royal*” (2010)
- **Alois Podhajsky**, „*The Complete Training of Horse and Rider*” (1967)
- **Alois Podhajsky**, „*The Riding Teacher: A Basic Guide to Correct Methods of Classical Instruction*” (1993)
- **Fritz Stahlecker**, „*Das motivierte Dressurferd*” (2008)

Księżę Newcastle wykonuje na koniu piruet w galopie – figurę wymagającą silnego zebrania. Nie wymusza jednak pozycji głowy konia za pomocą munsztuka – wodze wiszą luźno



zycznie lub psychicznie. Przykład – sprawa najzupełniej podstawowa: podczas pierwszych lekcji koń zostaje zapoznany z batem. Celem jest odwrócenie – koń nie może bać się bata, ma natomiast traktować go jako narzędzie treningowe służące do przekazywania sygnałów. W klasycznej szkole nie ma mowy nie tylko o biciu konia batem, czy straszaniu go, ale nawet o sytuacji, gdy koń wykazuje najmniejszy niepokój wobec bata. **Arthur Kottas-Heldenberg**, emerytowany dyrektor Hiszpańskiej Dworskiej Szkoły Jazdy podkreśla, że przekazując koniowi jakiś sygnał batem, możemy mieć jedynie lekko napięte mięśni dłoni – łatwo zatem zrozumieć, jak delikatny ma to być sygnał.

I na zakończenie (raz jeszcze) – w klasycznej szkole jazdy na pierwszym miejscu stawiano rozwijanie naturalnego sposobu poruszania się konia, zgodnego z jego biomechaniką i nie powodującego uszczerbku jego zdrowia (dlatego nie ma w nim miejsca na galop do tyłu i na jazdę w hiperfleksji). Wzorem były ruchy wykonywane przez konia w naturze. Dlatego też rozwijano pracę w zebraniu, rozumianym jako przeniesienie ciężaru ciała na zad aż po figury *in alto*. Dziś za najwyższy etap zebrania uważa się powszechnie piaff, lecz dla mistrzów klasycznej szkoły

jazdy poprawny piaff nie był punktem dojścia, lecz środkiem umożliwiającym wykonanie lewady czy figur w powietrzu. Jedną z przyczyn praktykowania nieprawidłowego piaffu jest z całą pewnością fakt, iż wiedza ta uległa zapomnieniu. Skoro piaff jest szczytem zebrania, a nie środkiem prowadzącym do niego, i skoro ma sprawiać wrażenie ruchu w miejscu (ale nie być ruchem wykonywanym w miejscu), łatwo ulec pokusie, by wprowadzić (wypaczające go) innowacje.

Nie widzieli drzewa...

Lekkość, samoniesienie, zebranie, trening jako system dopełniających się elementów, oparty na znajomości behawioryzmu, uwzględniający możliwości psychiczne i fizyczne konia oraz jego zdrowie (konie w wiedeńskiej szkole dożywają zwykle trzydziestki), wieloletnia praca nad techniką jeździecką, brak przemocy, a zamiast tego relacja oparta na szacunku i zaufaniu (pisze o tym wielokrotnie np. Podhajsky) – jak dotąd nie widzę tu niczego, co mogłoby wzbudzać niechęć czy wręcz agresję. Przeciwnie, czyż nie do tego chcemy dążyć w jeździectwie? Czyż nie do tego odwołują się zasady ujeżdżeniowe FEI? Czyż nie ze względu na te wartości

i jakoś praktyki powstają coraz liczniej na świecie (także w Polsce) enklawy, w których praktykuje się dresaż klasyczny?

Tymczasem jednak – nie waham się tego powiedzieć – klasyczna szkoła jazdy jest w Polsce skompromitowana, i to zarówno przez złą praktykę sportową, jak i rekreacyjną. Z czym bowiem przeciętnemu miłośnikowi jeździectwa kojarzy się klasyka? Jaka jest stereotypowa opinia? Wystarczy przewertować dyskusje na forach internetowych bądź uciąć sobie pogawędkę ze znajomymi. Znakomita większość osób utożsamia jazdę klasyczną z ujeżdżeniem sportowym lub podwórkową rekreacją, które w obecnej formie nie mają z nią wiele wspólnego. Niestety (i z pewnością to krzywdzące dla wielu jeźdźców uprawiających dobre sportowe ujeżdżenie) przeważa opinia, że jazda klasyczna jest tożsama z jazdą w hiperfleksji, a w najlepszym przypadku z trzymaniem konia za pysk, bezsensownym gansowaniem go i wymuszaniem na nim określonych ruchów (nota bene – to już nie te czasy, by twierdzić, że hiperfleksja nie jest metodą szkoleniową nie powodującą uszczerbku na zdrowiu konia – odsyłam do fachowych publikacji, choćby książek **Gerda Heuschmanna**). Trudno jednak dziwić się temu przekonaniu.

Obok: zapierający dech w piersiach klus wyciągnięty Totilasa, przednie kończyny wyrzucane mocno do przodu. Uważny obserwator nawet na tym zdjęciu dostrzeże, że tylne kończyny kryją bardzo mało terenu i są odstawione

na następnej stronie:
iluzja pryska – odstawiony zad,
zapadnięty grzbiet, nadmiernie
skrócona szyja, potylicy za nisko



Artykuł 401 FEI definiuje prawidłowość wyszkolenia jako:

- swobodę i regularność chodów,
- harmonię, lekkość i łatwość wykonywania ruchów,
- lekkość przodu i zaangażowanie zadu, wynikające z impulsu,
- akceptację kielzna bez oznak nieposłuszeństwa, napięcia lub oporu,

A jednak, zarówno na sportowych arenach w Polsce, jak i zagranicą, od co najmniej kilkunastu lat widzimy obrazki ukazujące coś zupełnie przeciwnego. Jak bowiem mówić o lekkości przodu, gdy w piaffe wyżej niż kłęb znajduje się zad; jak o zaangażowaniu zadu, gdy kończyny tylne są odstawione; jak o akceptacji kielzna, gdy koń wiesz się na wodzach? Dyskusja o współczesnym „zebraniu”, a raczej jego karykaturalnej wersji, zaczyna nieco przypominać dawny dowcip o góralu, który był świadkiem wypadku drogowego, a na pytanie milicjanta: Jak to było? Odpowiada: – *Panoczku, widzicie to drzewo?* – *Widzę.* – *A oni nie widzieli...* Nie twierdziłam w po-

przednim artykule, wbrew temu co sugeruje pan Markowski, że wszyscy sędziowie „nie mają żadnego pojęcia o tym, co sędziują”, lecz że w wielu przypadkach zasady FEI to jedno, a praktyka sędziowska to drugie. Jak bowiem wyjaśnić fakt, że od kilkunastu lat na czworobokach (nie tylko na lokalnym podwórku) czołowe miejsca zajmują zawodnicy, którzy prezentują klus wyciągnięty, piaff czy pasaż bez zebrania? Muszę też przypomnieć, że inicjatywa ukrócenia jazdy w hiperfleksji wyszła ze strony widzów, pasjonatów jeździectwa i ujeżdżenia. Skandal, którego bohaterem był szwedzki jeździec **Patric Kittel**, rozgrzewający ogiera *Watermill Scandic* przez ponad 1,5 h w hiperfleksji, nie wybuchł w efekcie działań naprawczych sędziów czy stewardów, lecz filmu ukazującego, jak zawodnik próbuje wepchnąć koniowi do pyska zsiniały język. I jeszcze jedna uwaga. Proszę spojrzeć na zdjęcia *Totilasa*: Patrząc na zdjęcie wykonane pod ostrym kątem, możemy mieć złudzenie pięknego, poprawnego ruchu – przednie kończyny wy-

rzucane są wysoko i daleko do przodu z niezwykle siłą i gracją. Nie sposób nie podziwiać. Jeśli jednak spojrzymy na zdjęcie wykonane zupełnie z boku (bardzo rzadkie ujęcia, bo nie wyglądają najlepiej), zrozumiemy, że to po części tylko iluzja piękna – dostrzeżemy bowiem, że koń ma zapadnięty grzbiet i „zrolowaną” szyję (nos poza pionem), że potylicy nie jest najwyższym punktem, a tylne kończyny kryją bardzo mało powierzchni. Jednak najciekawsze jest porównanie obu zdjęć z przejazdem wykonywanym podczas rundy honorowej – znamienne, że koń porusza się wyciągniętym klusem, ale tym razem energia płynie od zadu, przód jest uniesiony, nos przed pionem i mimo derki można zauważyć piękną linię grzbietu. Oglądając zarówno przejazd, jak i rundę honorową, nie mam wątpliwości, że *Totilas* jest koniem wybitnym, o spektakularnym ruchu. Dlaczego jednak podczas przejazdu jeździec wymusza na koniu zupełnie inną, nieprawidłową z punktu widzenia biomechaniki i zasad FEI (!) pozycję?



Bez podziałów

Jazda klasyczna jest skompromitowana również przez wątpliwą jakość systemu szkoleniowego w rekreacyjnych ośrodkach jeździeckich. Wiele do życzenia pozostawia poziom wyszkolenia instruktorów – nierzadko ich umiejętności szkoleniowe ograniczają się do wydawania komend: „Pięta w dół!”, „Nie garb się!”, „Łydka! Łydka!”, „Batem!”, zaś wiedza na temat psychologii konia – do stwierdzenia: „Nie podchodź od tyłu, bo jak koń się przestraszy, to cię kopnie”. Nie lepiej jest z wyszkoleniem koni, które nie dość, że niewiele potrafią, to jeszcze są nierzadko niebezpieczne dla adeptów jeździectwa. W efekcie jazda sprowadza się do szarpaniny, kopania, ciągnięcia, bicia, jeżdżenia na stale napiętych wodzach (co doprowadza konie do jeszcze większej nerwowości i prowokuje do reakcji obronnych, jak ponoszenie, wierzanie czy stawanie dęba) lub w najlepszym wypadku tzw. wożenia tyłka. Nie chodzi o to, żeby i rekreację zlikwidować,

a konie wysłać na pastwiska, lecz o to, aby również i ją definiowała jakość praktyki – nie w przypadkach rzadkich, jak jest dziś, ale powszechnie.

Ramy artykułu nie pozwalają na szczegółowe opisanie zasad treningu klasycznego. Tak naprawdę zasady te mówią same za siebie i same się bronią (tym bardziej, że dziś poparte są również wiedzą z zakresu anatomii, fizjologii i psychologii konia). Za interesowanych odsyłam więc do obszernych publikacji książkowych (patrz: ramka, str. 78). Są one dostępne po angielsku, jak również po francusku czy po niemiecku. Ale nie po polsku. Ostatni raz o klasycznej szkole jazdy pisał w Polsce **Mikołaj Krzysztof Dorohostajski** w książce „Hippika to jest Księga o koniach potrzebna i krotchwilna młodości zabawa przez Krzysztofa Dorohostajskiego ku pożytkowi ludzi rycerskich na jasność wydana” w 1603 r., który praktykował u znakomitych włoskich kawalkatorów. Brak fachowych publikacji to także jedna z przyczyn, warunkujących nieporozumienia wokół

klasyki. Obecnie na polskim rynku znajdziemy tylko książkę wspomnieniową Aloisa Podhajskego „Moje konie, moi nauczyciele”. Pierwszą, i jak dotąd jedyną pozycją szkoleniową, jest książka Arthura Kottasa-Heldenberga i **Julie Rowbotham** „Kottas o ujeżdżeniu” (Świadome Jeździectwo, Warszawa 2013), która właśnie zeszła z prasy drukarskiej. Kolejną będzie wspomniana znakomita pozycja Paula Belasika „Ujeżdżenie na XXI wiek”, którą dzięki uprzejmości wydawnictwa Świadome Jeździectwo mogłam obszernie cytować w artykule „Nie rozwijajmy ujeżdżenia!” Pozwolę sobie zacytować raz jeszcze:

Oliveira, Podhajske, Decarpentry i wszyscy inni najlepsi jeźdźcy powiedzieli to samo: na szczycie nie ma zaściankowych podziałów, jest konsensus bazujący na teorii klasycznej i sposobie wykonywania elementów ujeżdżeniowych.

Jeździectwo klasyczne, sportowe czy rekreacyjne nie musi pozostawać wobec siebie w opozycji z prostej przyczyny – ponieważ dobre jeździectwo jest jedno.

Ewa Rot-Buga